

## Tytułem komentarza do ostatniego omówienia posiedzenia ORL

W grudniowym numerze *Biuletynu* w omówieniu posiedzenia Rady Okręgowej WIL z 14 listopada 2008 kol. Iwona Jakób napisała, iż proponowany przeze mnie projekt uchwały dotyczącej konsekwencji wyptywających z Apelu VIII Krajowego Zjazdu Lekarzy o zawieszenie realizacji obowiązku edukacyjnego *nie spotkał się z poparciem i uchwały nie podjęto*.

Przede wszystkim nie wnosilem – jak napisała I. Jakób – o nieodnotowywanie liczby zdobytych punktów (bo to rażąco naruszałoby prawa lekarzy), ale o nieodnotowywanie niedopełnienia obowiązku edukacyjnego lekarzy, oraz – aby ten fakt miał jakikolwiek sens praktyczny – o nieudostępnianie danych o dopełnieniu lub niedopełnieniu tego obowiązku innym instytucjom. Projekt uchwały wyrażał również przekonanie, iż fakt niedopełnienia obowiązku edukacyjnego nie powinien być traktowany jako okoliczność w postępowaniach przed rzecznikiem i sądami lekarskimi.

W rzeczy samej – widząc częściowy brak zrozumienia dla wagi sprawy oraz rysujący się dylemat, czy ma być to uchwała, czy stanowisko, sam zaproponowałem odstąpienie od głosowania tego projektu celem wyjaśnienia wszystkich wątpliwości.

Prostuję tę niezgodność, gdyż (w kontekście stanowiska identycznego w intencjach z moim projektem, jakie podjęła w tym samym dniu Okręgowa Rada Lekarska w Warszawie) sprawę tę dokładniej opisuje news na naszej stronie WWW, a za nią podaje to z datą 2 grudnia *Kurier Medycyny Praktycznej*, a więc dobrze byłoby, aby i nasi czytelnicy mieli w tej sprawie precyzyjną informację.

Cała sprawa ma dość zasadnicze znaczenie: najwyższa władza w izbach apeluje do braci lekarskiej o zawieszenie obowiązku doskonalenia do czasu stworzenia ku temu odpowiednich warunków finansowych i czasowych. Nic takiego nie wydarzyło się w tej materii. Tak więc – koleżanki i koledzy zostali wezwani do niezbiegania punktów. Teraz zaś Izba przystępuje do ewidencjonowania zdobytych punktów. Co więcej – nie da się wykluczyć, że różne instytucje publiczne (np. NFZ) będą chciały wiedzieć, czy taki czy inny doktor dopełnił obowiązku czy też nie.

Prezes Radziwiłł w swoim stałym felietonie w *Gazecie Lekarskiej* wylicza, że tak w sumie to zebranie tych 230 punktów to żaden kłopot. W jednym felietonie napomyka nawet, że nie wymaga to większych nakładów finansowych. Nie wiem, na jakich kursach prezes Radziwiłł zdobył te 230 punktów, ale jego wyliczenia są zbyt pobieżne. W dużej części opierają się na punktach zdobytych w ramach szkoleń wewnętrznych w zakładzie opieki zdrowotnej. A co z tymi, którzy praktykują indywidualnie? Zostawmy jednak wyliczenia – nie to jest sednem sprawy. Najdziwniejsze jest to, że sami nie szanujemy podjętych przez siebie stanowisk, a oczekujemy tego szacunku od innych. Za rok, jak już policzymy te punkty, opadnie atmosfera dyskusji na ich temat, zaczniemy jako Izba wydawać jakieś zaświadczenia, zaświadczonka, potem ten i ów doktor będzie zapytany przez sąd lekarski: *A 200 punktów zebrał? Nie zebrał?!! Hmmm*. Potem podczas konkursu NFZ poprosi o zaświadczenia i będzie za to punktował ofertę. Co powiedzą wówczas lekarze, którzy poniosą wymierną stratę? Trzeba dziś zdecydować, co z tym apelem i jakie on rodzi skutki i wyciągnąć z tego wnioski co do sensu podejmowania apeli na zjazdach. W przeciwnym razie nigdy nie nauczymy się odpowiedzialnej dyskusji, będziemy przy byle okazji prężyć mięśnie, mówiąc, że na to czy na tamto się nie zgadzamy, a po dwóch latach będziemy puszczać oko do samych siebie, że przecież *my tak tylko mówiliśmy*, bo przecież nie ma co przesądzać, i wiecie, rozumiecie...

Czasami dochodzi do sytuacji, że podjęcie decyzji jest pewnego rodzaju testem wiarygodności. Do takiej sytuacji właśnie doszło.